

„WIERZĘ W ŚWIĘTY KOŚCIÓŁ POWSZECHNY”

(ciąg dalszy)

Pozналиście już, jak powstał Kościół Katolicki, a obecnie dowiedzie się, jaka jest jego organizacja i czy biskupi są następcami apostołów?

Pan Jezus chciał, aby Jego Kościół trwał po wszystkie czasy i żeby obejmował wszystkie narody.

1. Zapowiadały to proroctwa. Już proroctwa, o których Wam pisałem w katechezie poprzedniej zapowiadały, że Królestwo Mesjasza będzie wieczne i powszechne.

2. Rozum wskazuje konieczność tego. Sam rozum wskazuje, że tak musi być. Pan Jezus umarł za wszystkich ludzi, a więc wszyscy mają prawo do owoców Odkupienia.

Jeżeli więc Pan Jezus powierzył te owoce Swemu Kościołowi, to musi on je nieść wszystkim i po wszystkie czasy. Inaczej Pan Bóg z góry wykluczyłby pewne narody od zbawienia, co byłoby przecież pewną obelgą rzuconą Panu Bogu.

3. Pan Jezus sam to podkreślił. Pan Jezus nieraz podkreślał, że Jego Kościół musi być powszechny w czasie i przestrzeni.

Kiedy żegnał się ze Swymi uczniami, powiedział im: „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody” (Mt. 28,19).

„Głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu” (Mk. 16,15). „I będzie głoszona ta Ewangelia Królestwa (Bożego) po wszystkim świecie, na świadectwo wszystkim narodom” (Mt. 24,14).

„I będziecie mi świadkami w Jeruzalem, i w całej Judei, i Samarii, aż po krańce ziemi” (Dz Ap. 1,8)

Pan Jezus wiedział, że Jego Kościół opierać się będzie na ludziach. Ludzie zaś są śmiertelnymi i nie żyją wiecznie na ziemi. Dlaczego więc ustanowił swoich następców? — Bo wiedział, że sam jako Człowiek na ziemi wiecznie żyć i działać nie będzie. Ale wiedział też Pan Jezus, że i Jego uczniowie nie będą żyli wiecznie. Jak więc mogli spełnić nakaz „Nauuczajcie wszystkie narody”... „Głoszcie Ewangelię wszystkiemu stworzeniu”, „I będziecie mi świadkami... aż po krańce ziemi?”.

Musiał więc Pan Jezus nakazać Swym następcom — Apostołom, aby i oni wybierali sobie następców, a ich następcy znowu innych i tak ma się dziać „po wszystkie dni aż do skończenia świata”.

Ks. E. K.

O P O W I A D A N I E W A K A C Y J N E

— Widzisz więc Karolu, że historia jest naprawdę przykra — mówiła pani Letyńska do brata.

— Cieszę się, że przyjechałeś, i że mogę ci powierzyć swoje zmartwienie. Może ty potrafisz jakoś pocieszyć i rozruszać Janka. Biedny chłopiec, nie może się pogodzić z myślą, że będzie musiał spędzić wakacje w łóżku.

— Tak... — pokiwał głową pan Karol — dla takiego żywego i ruchliwego chłopca jak Janek perspektywa leżenia w łóżku przez parę tygodni jest rzeczywiście niewesoła. Powiedz mi Heleno, jaka on miał w tym roku cenzurę?

Widzisz, mój drogi, tu zaczyna się właśnie całe zmartwienie. Cenzura wypadła doskonale, Janek uczył się cały rok bardzo pilnie i w nagrodę ojciec miał go zabrać na całomiesięczną wycieczkę samochodem. W projekcie była włóczęga po całej Polsce. Tymczasem Janek rozbił kolano i nogę ma w gipsie, a ca-

ła wyprawa, na którą tak się cieszył, spełza na niczym.

Pan Karol zamyslił się. Po chwili uśmiechnął się do siostry.

— No moja droga, nie martw się. Postaram się rozerwać go jakoś. Przyjechałem do Warszawy na cały miesiąc. Przywiozłem wiele materiałów ze swoich podróży po świecie. Mam tu sporo spraw do załatwienia, ale zajmę się także Jankiem.

Pani Letyńska uśmiechnęła się z wdzięcznością do brata.

— Chodźmy teraz do niego — rzekła ujmując go pod ramię. Na odgłos otwieranych drzwi Janek spojrział na wchodzących.

— O, jaka niespodzianka! Wuj Karol!

Pan Karol wyciągnął rękę do chłopca.

— No, Janku! gratuluje wspaniałej cenzury! Zuch z ciebie.

Janek westchnął z rezygnacją.

— Tak, ale wakacje przepadły.

— Ee, nie przesadzaj mój drogi. Jeszcze przed tobą wiele wspaniałych wakacji. Zapewniam cię, że leżąc w łóżku można nie wiedzieć co to nuda.

Janek popatrzył chmurnie i niedowierzająco.

— A cóż można robić w takiej sytuacji? — spytał.

— Można podróżować. Tak, zapewniam cię, że można i to bardzo wygodnie i bardzo daleko.

— Nie rozumiem wujku, w jaki sposób — mruszał Janek trochę urażony sądząc, że wuj pokpiwa sobie z niego. Twarz wuja jednak była całkiem poważna.

— Sposób jest bardzo prosty — ciągnął dalej wui.

— Ot, choćby przy pomocy dywanika leżącego przed twoim łóżkiem. Pojazd to zacny, nie robi hałasu, nie wymaga paliwa, wszędzie dociera i jest bezpieczny.

— Ee.. — mruzczał Janek — to bajeczki dla małych dzieci o latającym dywaniku.

Wuj Karol przysiadł na brzegu łóżka.

— Oczywiście, wiem szanowny piętnastolatku, że z osobami tak zaawansowanymi wiekiem jak ty, należy rozprawiać dostojnie i z powagą, ale wiesz co, choć jestem od ciebie dużo starszy, wybiorę się z tobą w podróż na tym właśnie dywaniku i wcale nie będę poczytywał sobie tego za dyshonor.

Janek rozesmiał się. — Zgoda wuju, kiedy ruszamy?

— Podróż zaczniemy od jutra. Przyjdę do ciebie po obiedzie, a ty poprosz mamę, aby przygotowała koc i przescieradło.

— Koc i przescieradło? — zdziwił się Janek.

— O nic więcej nie pytaj. Jutro wszystko się wyjaśni — przerwał wuj Karol zegnając się z pania Letyńską.

Następnego dnia o 5-tej po południu wuj Karol zadzwonił do mieszkania państwa Letyńskich. W przedpokoju ustawił wielką walizkę i jakieś skrzynki. Przywitał się z Jankiem i położył na stoliku notatnik i całą masę zdjęć.

— Chcę cię prosić o pomoc Janku — rzekł do chłopca.

— Te zdjęcia trzeba posegregować według notatek. Mam zamiar pisać książkę o moich podróżach. Dowiesz się z tych zdjęć wiele ciekawych szczegółów o zwierzętach, bo one to właśnie będą bohaterami mojej publikacji.

Janek z zainteresowaniem przyglądał się zdjęciom.

— O, tu widzę zdjęcia ptaków, a na tym zdjęciu te małe ptaszki to kolibry!

— Dobrze, brawo! — pochwalił wuj.

— A może wiesz ile jest gatunków tych na mniejszych ptaków? Nie? Więc posłuchaj, jest ich około szesciuset. Większość z nich są tak małe, jak nasze trzmiele, a przy tym są pięknie ubarwione i mieniają się wszystkimi kolorami tęczy. Wyobraź sobie, że w czasie lotu wykonują skrzydełkami 50 ruchów na sekundę.

— Ależ wobec tego ludzkie oko nie dostrzega tych ruchów — zawołał Janek.

— Masz rację — przyznał wuj.

— Lot tych malenkich ptaszek podobny jest do lotu wazki.

— Podziwiałem ten latający drobiazg w Kopenhaskim ŻOO.

— Wujku, a to są chyba flamingi! — dopytywał Janek pokazując nowe zdjęcie.

— Widzę, że niezłe się orientujesz. Tak, to zdjęcie przywiozłem z północnej Afryki, gdzie ptaki te żyją w dużych skupiskach, nad brzegami jezior i rzek.

ATOMOWE OLBRZYMY

Może już niedługo, za kilka lat, ktoś z Was napisze tak do naszej Redakcji: „Kochane Słoneczko! Wakacje spędziłem w tym roku znakomicie. Rodzice zabrali mnie na wycieczkę najnowszym wodolotem. Podrzuja się nim o wiele przyjemniej niż samolotem czy statkiem...”

Otoż ten „wodolot” nie jest jakimś „słoneczkowym” wymysłem. Konstruktorzy już nad nim pracują. Będzie to statek pasażerski o napędzie atomowym, unoszący się nad falami morskimi.

Atomowy „wodolot”, którego projekt widzicie na zdjęciu, jest fantazją która być może już niedługo zostanie urzeczywistniona. Pierwsze bowiem statki o napędzie atomowym już istnieją.



5 grudnia 1958 roku opuścił stocznice w Leningradzie pierwszy na świecie atomowy lodolamacz „LENIN”. Jest on również najpotężniejszym lodolamaczem, jaki kiedykolwiek wybudowano. Statek ten, to prawdziwy morski kolos: ma on 16 tysięcy ton wyporności, 134 metry długości, 26,6 m szerokości i maszyny o mocy 44 tysięcy koni mechanicznych.

Lodolamacz „LENIN” może pływać cały rok bez uzupełnia-

nia paliwa. A w ciągu jednej doby zużywa zaledwie 45 gramów uranu.

Obecnie lodolamacz „Lenin“ odbywa swoje normalne rejsy po wodach Arktyki i toruje drogę statkom. Przy swojej sile może pływać swobodnie nawet wśród lodów o grubości 2 i pół metra. Największa szybkość, jaką rozwija, wynosi 18 węłów, czyli przeszło 33 kilometry na godzinę.





M

MAŁY Pietrek zachorował. Boli gardło, boli głowa. Szczuple Pietrkowe rączki, rozpalone od gorączki. Płacze Pietrek

– Boli... Matus... Bardzo boli...

Mama na próg chaty idzie – co tu począć w takiej biedzie? Ciemna nocka już dokoła, wszędzie cicho, tylko puszczyk gdzieś tam woła...

Tylko potok, ten w dolinie, po kamykach z szumem płynie..
Gdzie tu pobiec po ratunek? Niech kto powie...

Ach, jest przecież pogotowie!

Biegnie szybko mama Pietrka w ciemny wieczór na skraj wioski. Jest tam poczta, jest telefon. Leca w świat po drucie słowa:

– Mały Pietrek zachorował! Przyjedźcie zaraz z miasta? Przyjedźcie, choć to nocka?

– Przyjedziemy!

Biegnie mama znów do domu. Stoi w progu, słucha, czeka. W którejś chwili gdzieś z daleko słychać warkot samochodu.

– Jada, jada, dzięki Bogu!

Przyjechało pogotowie. Pani doktor w białym kitlu u postania Pietrka siedzi. Obsłuchuje, pilnie bada. Potem gwarzy z Pietrkiem, gładzi rozpalone rączki...

Ale przecież jest ratunek. Dostał Pietrek zaraz zastrzyk – będzie chłopczyk zdrow niedługo.

E. DRZEWUSKA

JAKIE TO MIASTA?

Na rysunku macie symbole czterech miast polskich. Odgadnijcie nazwę tych miast.

Rozwiązanie należy nadsyłać do redakcji „Słoneczka” w ciągu 2 tygodni od daty ukazania się tego numeru tygodnika „Rodzina” dopisując na kopercie „Miasta”

Między autorów prawidłowych rozwiązań zostaną rozlosowane piękne i ciekawe nagrody książkowe.

